



**Wojciech Szymon Kowalski**

Główny Ekonomista

INVESTcon GROUP S.A.

## DARCZYŃCZY – PROGNOŚCI A PRZESTROGA LAOKOONA

*Obserwacja tendencji na rynku pary euro/złotego oraz gorliwość z jaką rząd wykorzystuje dla potrzeb emisyjnych „rentę zielonego punktu” na unijnej mapie gospodarczej sprawia, że nie powinno nas zdziwić, gdy cykl aprecjacyjny polskiej waluty potrwa nawet do lata. Podstawowym probierzem apetytu na krajowe papiery dłużne jest seria opiniotwórczych prognoz wzrostu gospodarczego. W tych dniach właśnie na rynek „zjechała z taśmy” kolejna prognoza, tym razem autorstwa UBS. Według szwajcarskiego giganta bankowości tegoroczna progresja PKB Polski powinna wynieść 3 %.*

Od początku tego roku kurs euro osłabił się względem złotego o 5,2 %, a licząc od szczytów z połowy lutego ubiegłego roku o prawie 20 %. Niemniej prawdopodobnym jest, że trend ten będzie zmierzał do poziomów bliskim tym z końca lipca 2008 r., gdy za wspólną walutę UE płaciliśmy zaledwie 3,2 zł. Gdyby tak się stało to wówczas „magia” enklawy wzrostu mogłaby być już na wygaśnięciu, zważywszy, że przy takich poziomach kursowych i kurczącym się nieuchronnie eksporcie, przekroczenie dwuprocentowej dynamiki PKB na koniec 2010 r. uznać należałoby za sukces graniczący z cudem. W takich okolicznościach zadłużenie polskiej gospodarki dotknęłoby już na pewno tzw. drugiego proggu ostrożnościowy (tj. 55 % PKB). Z tego punktu widzenia szczególnie ważnym będzie maj, ponieważ 14 dnia tego miesiąca poznamy szacunki PKB za 2009 r., a 31 maja uzyskamy informację o PKB w pierwszym kwartale tego roku. Na sam koniec wakacji to znaczy 30 sierpnia GUS poinformuje o wzroście gospodarczym w drugim kwartale.

W Polsce kwartalne szacunki PKB mają w dużej mierze wartość historyczną.

W przeciwieństwie na przykład do Wielkiej Brytanii, gdzie Narodowe Biuro Statystyczne już po mniej więcej

trzech tygodniach od zakończeniu kwartału podaje pierwsze przybliżenia tego najważniejszego wskaźnika makroekonomicznego. Informacje takie mają trudną do przecenienia funkcję zarządczą, u nas pod tym względem jest to ciągle anachronizm, w który wpisują się też zbyt długie terminy publikowania raportów spółek publicznych. Tym bardziej, że przy dzisiejszym poziomie z informatyzowania zarządy spółek mają niemal bieżącą możliwość monitorowania swoich wyników finansowych. Generalnie im dłuższe terminy publikacji danych finansowych tym większe ryzyko nadużyć informacyjnych.

Niżej podpisany czuje się tym bardziej „uprawniony”, aby w tych kategoriach się wypowiadać, gdyż pamięta nie tak znów odległe czasy, gdy na spółkach publicznych spoczywał obowiązek publikacji wyników finansowych w przekroju miesięcznym. Nienajgorzej to funkcjonowało, a stopień zaawansowania technologicznego był znacznie mniejszy.

Najprawdopodobniej kluczową endogeniczną determinantą kursu polskiej waluty w drugiej połowie roku – będzie już skala zadłużenia, mierzona relacją do PKB. Nie ulega przecięż wątpliwości, że dzisiejsi zagraniczni „pieczeniarze” przewidujący rozkwit koniunktury polskiej gospodarki są na ogół znakomicie zorientowani w na-

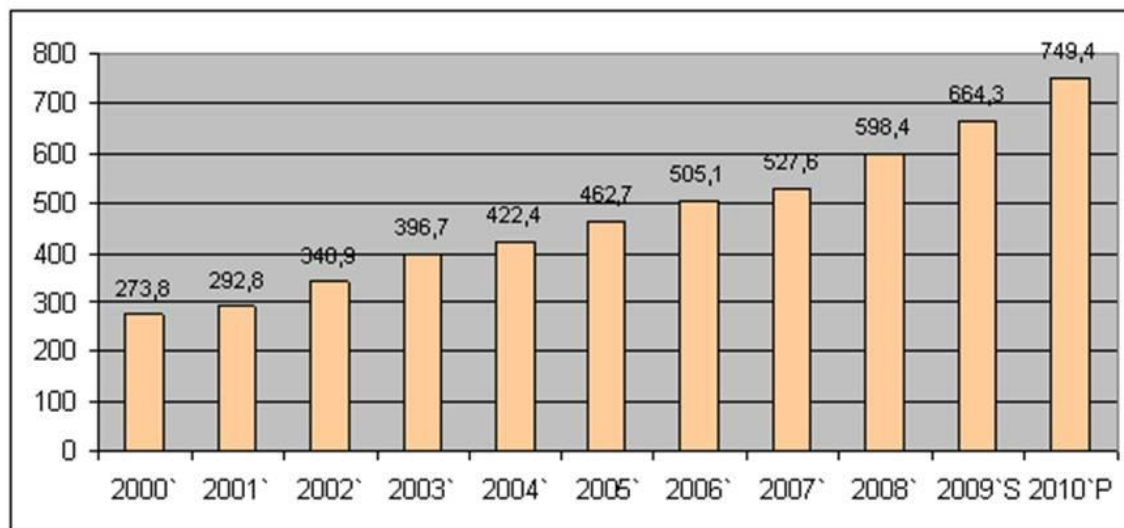
szych realiach, a przynajmniej na tyle, że zdają sobie sprawę, że bieżący rok i następny to lata wyborcze. Czas, o którym powiedzieć można wiele, ale na pewno nie to, że realnie, a nie werbalnie - postępować będzie reperowanie finansów publicznych. Logika kadencji wyborczych nie konweniuje na ogół z pryncypiami ekonomii. Inna sprawa, że aby racjonalnie reformować mieć naprzód określone koncepcje docelowe,

W Polsce po 1989 r. po było z tym bardzo różnie. Począwszy od samego początku, który przyniósł wielki szok z dość wątpliwym efektem terapeutycznym, będącym pochodną, jak wyraził to przed kilku laty profesor Tadeusz Kowalik (ur. 1926), kolumbowego błędu premiera Tadeusza Mazowieckiego. „Chciał jechać do Niemiec, by szukać swego Ludwiga Erharda, a jego totumfacy kupili mu bilet do Waszyngtonu”.

Wizja uwolnienia się od własnej polityki makroekonomicznej stała się immanentną cechą wielu gabinetów rządowych w ciągu minionych dwudziestu lat. Swoistym imperatywem na drodze do Unii Europejskiej, a obecnie uaktywniającym się z całą mocą w jak najszybszym przystąpieniu do strefy euro, umożliwiającym „wyoutsourcowanie” polityki monetarnej do Europejski Banku Centralnego. Czyniąc instytucję tę adresatem potencjalnych, mniej lub bardziej uzasadnionych pretensji czy roszczeń Warto tutaj przypomnieć, że szefujący resortowi finansów i jeden z członków obecnej Rady Polityki Pieniężnej domagali się jednostronnej euroizacji już na początku tej dekady, uzasadniając na łamach prasy (np. „Rzeczpospolitej”), że „chcą do Europy, a nie do Buenos Aires...”. Empiria Krajów Bałtyckich urzeczywistniających tego typu koncepcje wystawiły im dość jednoznaczną ocenę.

Epigońskie wzorce zachować władarzy gospodarek narodowych w postkomunistycznych krajach Europy Środkowo-Wschodniej są znakomitym potwierdzeniem pewnej tezy Johna Kenetha Galbraitha. Którego tego typu podejście zwykł puentować mniej więcej tak, że „przecież o tyle wygodniej jest zarzucać kotwicę na twardym gruncie nonsensu niż wypływać na wzburzone wody myślenia”. A już zwłaszcza wówczas, gdy wielki świat międzynarodowych finansów zsyła zewsząd prognostyczne splendory. Trudno znaleźć lepszą puentę niż ta którą mitologia przypisała Laokoonowi: „strzeżcie się Greków, nawet gdy przynoszą dary”.

## Wielkość długu publicznego Polski w latach 2000 – 2010



źródło: „Rzeczpospolita” na podstawie danych Ministerstwa Finansów oraz Komisji Europejskiej

Wojciech Szymon Kowalski